Nr. 20 Rok 3 Kraków, dnia 17 maja 1942. 40 gr.

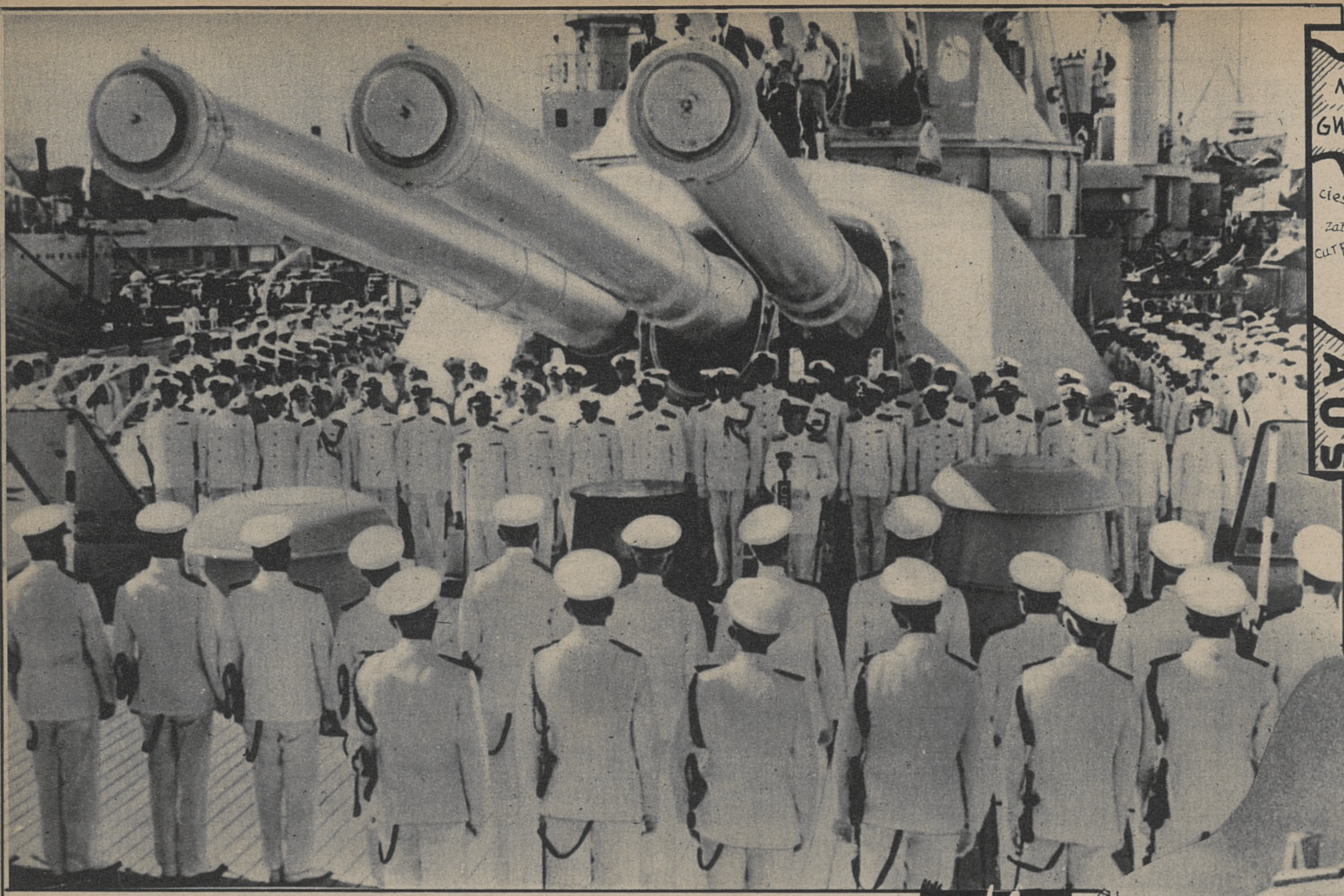
Ilustrowany



PO BITWIE NA MORZU KORALOWYM
Pilot japoński samolotu torpedowego powrócił z bitwy

Do naszego artykułu

Fot. Japan Foto Library



„FLOTA STANÓW ZJEDNOCZONYCH JEST GOTOWA!"
Tak podało czasopismo angielskie „Illustrated London News" w dniu 13. grudnia 1941. Że sama gotowość nie wystarcza, lecz że rozstrzygającym czynnikiem jest zapał i poświęcenie, tego dowiodła flota japońska także w bitwie na M. Koralowym.



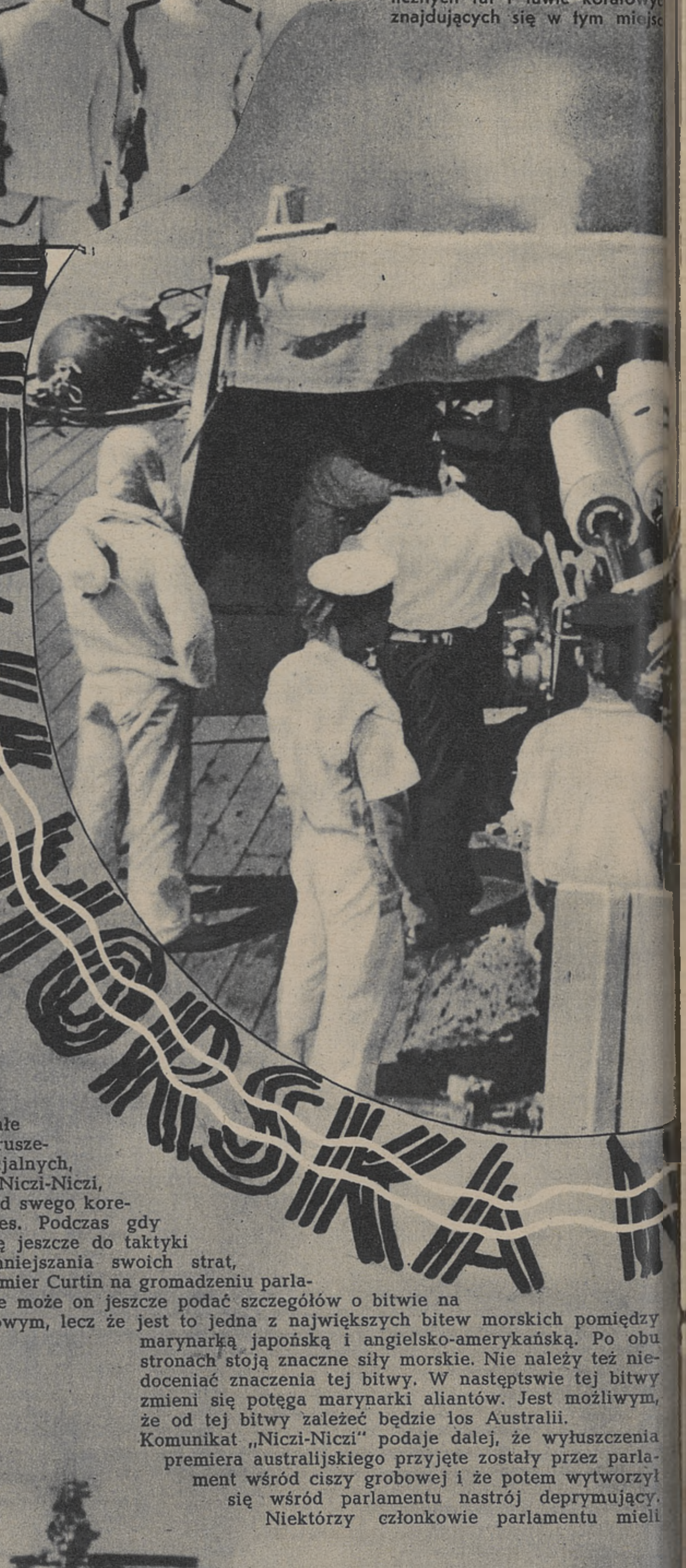
MORZE KORALOWE
Nazwą M. Koralowego obejmuj się część Oceanu Spokojnego zamkniętą pomiędzy wybrzeżen północno-wschodniej Australi Nową Gwineą, wyspami Salomo na i Małymi Hebrydami. Nazw swoją otrzymało to morze o licznych raf i ławic koralowyc znajdujących się w tym miejsc

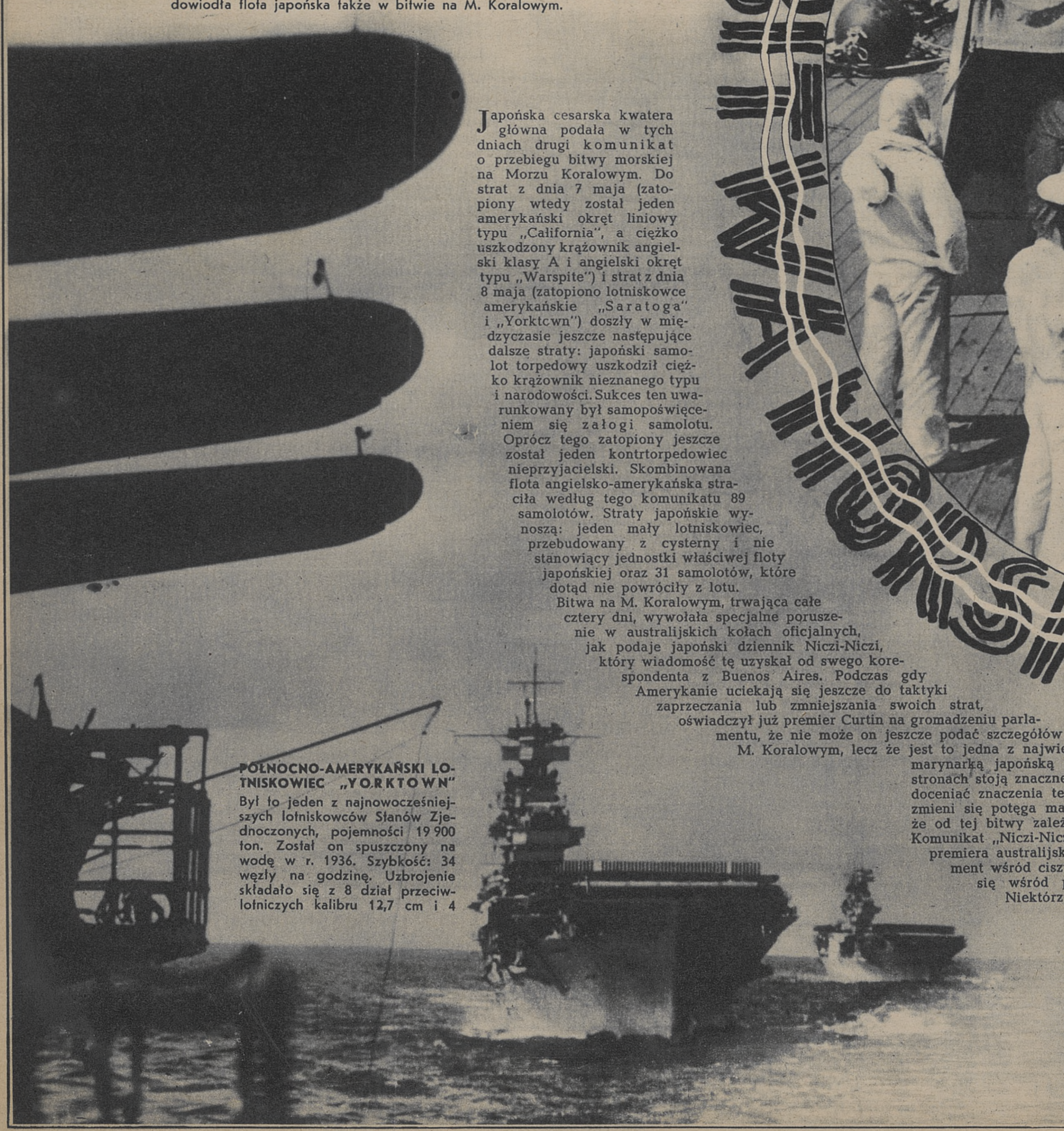
BITWA MORSKA

Japońska cesarska kwatera główna podała w tych dniach drugi komunikat o przebiegu bitwy morskiej na Morzu Koralowym. Do strat z dnia 7 maja (zatopiony wtedy został jeden amerykański okręt liniowy typu „California", a ciężko uszkodzony krążownik angielski klasy A i angielski okręt typu „Warspite") i strat z dnia 8 maja (zatopiono lotniskowce amerykańskie „Saratoga" i „Yorktcwn") doszły w międzyczasie jeszcze następujące dalszę straty: japoński samolot torpedowy uszkodził ciężko krążownik nieznanego typu i narodowości. Sukces ten uwarunkowany był samopoświęceniem się załogi samolotu. Oprócz tego zatopiony jeszcze został jeden kontrtorpedowiec nieprzyjacielski. Skombinowana flota angielsko-amerykańska straciła według tego komunikatu 89 samolotów. Straty japońskie wynoszą: jeden mały lotniskowiec, przebudowany z cysterny i nie stanowiący jednostki właściwej floty japońskiej oraz 31 samolotów, które dotąd nie powróciły z lotu.

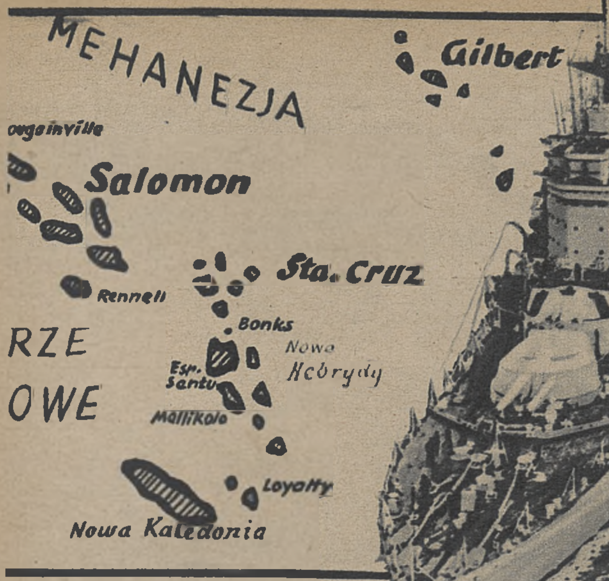
Bitwa na M. Koralowym, trwająca całe cztery dni, wywołała specjalne poruszenie w australijskich kołach oficjalnych, jak podaje japoński dziennik Niczi-Niczi, który wiadomość tę uzyskał od swego korespondenta z Buenos Aires. Podczas gdy Amerykanie uciekają się jeszcze do taktyki zaprzeczania lub zmniejszania swoich strat, oświadczył już premier Curtin na gromadzeniu parlamentu, że nie może on jeszcze podać szczegółów o bitwie na M. Koralowym, lecz że jest to jedna z największych bitew morskich pomiędzy marynarką japońską i angielsko-amerykańską. Po obu stronach stoją znaczne siły morskie. Nie należy też niedoceniać znaczenia tej bitwy. W następtswie tej bitwy zmieni się potęga marynarki aliantów. Jest możliwym, że od tej bitwy zależeć będzie los Australii.

Komunikat „Niczi-Niczi" podaje dalej, że wyłuszczenia premiera australijskiego przyjęte zostały przez parlament wśród ciszy grobowej i że potem wytworzył się wśród parlamentu nastrój deprymujący. Niektórzy członkowie parlamentu mieli

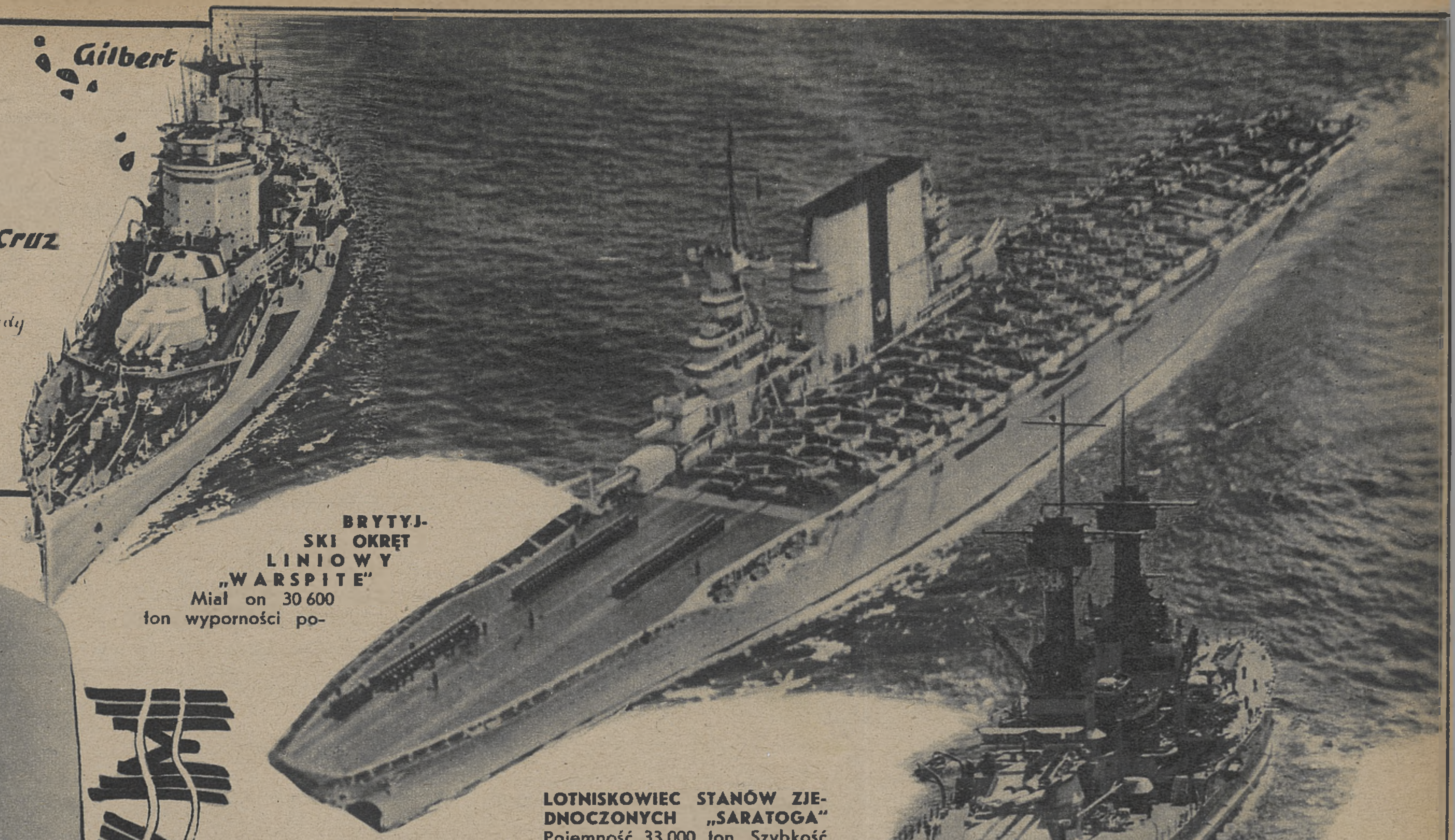




PÓŁNOCNO-AMERYKAŃSKI LOTNISKOWIEC „YORKTOWN"
Był to jeden z najnowocześniejszych lotniskowców Stanów Zjednoczonych, pojemności 19 900 ton. Został on spuszczony na wodę w r. 1936. Szybkość: 34 węzły na godzinę. Uzbrojenie składało się z 8 dział przeciwlotniczych kalibru 12,7 cm i 4 dział przeciwlotniczych kalibru 4 cm. Przy załodze złożonej z 2072 ludzi, z czego 856 ludzi stanowiło personel lotniczy, miał on na pokładzie 80 samolotów.
Na naszym zdjęciu widzimy „Yorktown", z boku poza nim statek bliźniaczy „Enterprise". Zdjęcie wykonane zostało z lotniskowca amerykańskiego „Lexington", który zaraz na początku wojny zatopiony został przez Japończyków.



Pacyfiku. We wschodniej części Nowej Gwinei, graniczącej z tym morzem leży port Moresby, który ostatnio był stale bombardowany przez Japończyków.

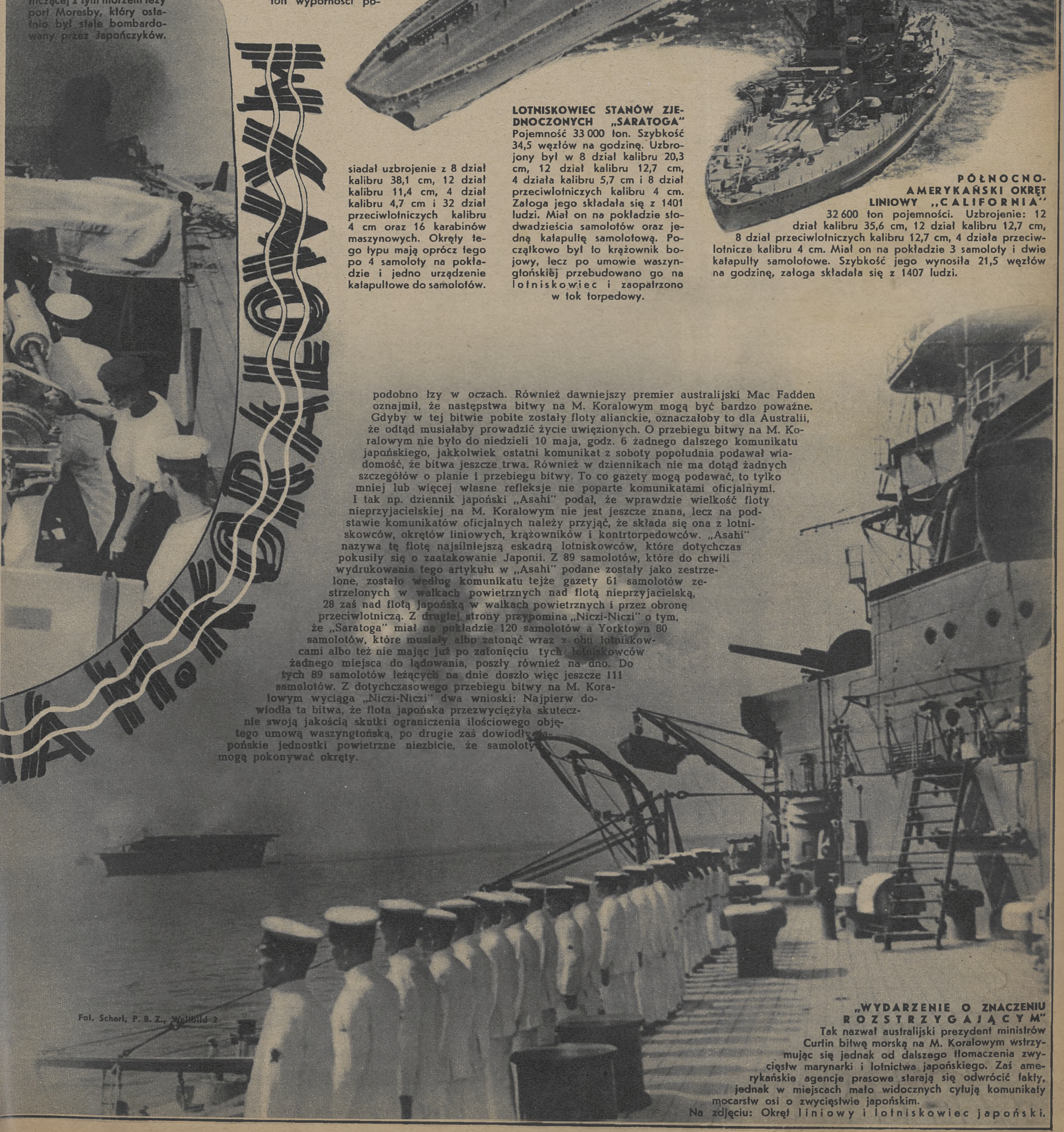


BRYTYJSKI OKRĘT LINIOWY „WARSPITE" Miał on 30 600 ton wyporności posiadał uzbrojenie z 8 dział kalibru 38,1 cm, 12 dział kalibru 11,4 cm, 4 dział kalibru 4,7 cm i 32 dział przeciwlotniczych kalibru 4 cm oraz 16 karabinów maszynowych. Okręty tego typu mają oprócz tego po 4 samoloty na pokładzie i jedno urządzenie katapultowe do samolotów.

LOTNISKOWIEC STANÓW ZJEDNOCZONYCH „SARATOGA" Pojemność 33 000 ton. Szybkość 34,5 węzłów na godzinę. Uzbrojony był w 8 dział kalibru 20,3 cm, 12 dział kalibru 12,7 cm, 4 działa kalibru 5,7 cm i 8 dział przeciwlotniczych kalibru 4 cm. Załoga jego składała się z 1401 ludzi. Miał on na pokładzie stodwadzieścia samolotów oraz jedną katapultę samolotową. Początkowo był to krążownik bojowy, lecz po umowie waszyngtońskiej przebudowano go na lotniskowiec i zaopatrzono w tok torpedowy.

PÓŁNOCNO-AMERYKAŃSKI OKRĘT LINIOWY „CALIFORNIA" 32 600 ton pojemności. Uzbrojenie: 12 dział kalibru 35,6 cm, 12 dział kalibru 12,7 cm, 8 dział przeciwlotniczych kalibru 12,7 cm, 4 działa przeciwlotnicze kalibru 4 cm. Miał on na pokładzie 3 samoloty i dwie katapulty samolotowe. Szybkość jego wynosiła 21,5 węzłów na godzinę, załoga składała się z 1407 ludzi.

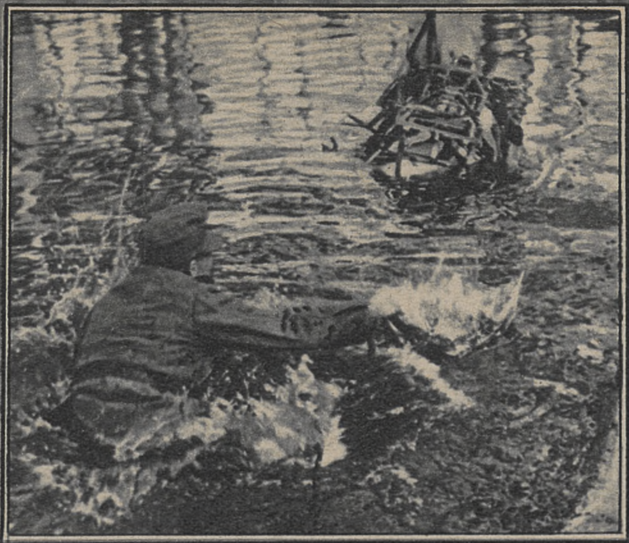
podobno łzy w oczach. Również dawniejszy premier australijski Mac Fadden oznajmił, że następstwa bitwy na M. Koralowym mogą być bardzo poważne. Gdyby w tej bitwie pobite zostały floty alianckie, oznaczałoby to dla Australii, że odtąd musiałaby prowadzić życie uwięzionych. O przebiegu bitwy na M. Koralowym nie było do niedzieli 10 maja, godz. 6 żadnego dalszego komunikatu japońskiego, jakkolwiek ostatni komunikat z soboty popołudnia podawał wiadomość, że bitwa jeszcze trwa. Również w dziennikach nie ma dotąd żadnych szczegółów o planie i przebiegu bitwy. To co gazety mogą podawać, to tylko mniej lub więcej własne refleksje nie poparte komunikatami oficjalnymi. I tak np. dziennik japoński „Asahi" podał, że wprawdzie wielkość floty nieprzyjacielskiej na M. Koralowym nie jest jeszcze znana, lecz na podstawie komunikatów oficjalnych należy przyjąć, że składa się ona z lotniskowców, okrętów liniowych, krążowników i kontrtorpedowców. „Asahi" nazywa tę flotę najsilniejszą eskadrą lotniskowców, które dotychczas pokusiły się o zaatakowanie Japonii. Z 89 samolotów, które do chwili wydrukowania tego artykułu w „Asahi" podane zostały jako zestrzelone, zostało według komunikatu tejże gazety 61 samolotów zestrzelonych w walkach powietrznych nad flotą nieprzyjacielską, 28 zaś nad flotą japońską w walkach powietrznych i przez obronę przeciwlotniczą. Z drugiej strony przypomina „Niczi-Niczi" o tym, że „Saratoga" miał na pokładzie 120 samolotów a Yorktown 80 samolotów, które musiały albo zatonąć wraz z obu lotniskowcami albo też nie mając już po zatonięciu tych lotniskowców żadnego miejsca do lądowania, poszły również na dno. Do tych 89 samolotów leżących na dnie doszło więc jeszcze 111 samolotów. Z dotychczasowego przebiegu bitwy na M. Koralowym wyciąga „Niczi-Niczi" dwa wnioski: Najpierw dowiodła ta bitwa, że flota japońska przezwyciężyła skutecznie swoją jakością skutki ograniczenia ilościowego objętego umową waszyngtońską, po drugie zaś dowiodły japońskie jednostki powietrzne niezbicie, że samoloty mogą pokonywać okręty.



Fot. Scherl, P. B. Z., Weltbild 2

„WYDARZENIE O ZNACZENIU ROZSTRZYGAJĄCYM" Tak nazwał australijski prezydent ministrów Curtin bitwę morską na M. Koralowym wstrzymując się jednak od dalszego tłomaczenia zwycięstw marynarki i lotnictwa japońskiego. Zaś amerykańskie agencje prasowe starają się odwrócić fakty, jednak w miejscach mało widocznych cytują komunikaty mocarstw osi o zwycięstwie japońskim.
Na zdjęciu: Okręt liniowy i lotniskowiec japoński.



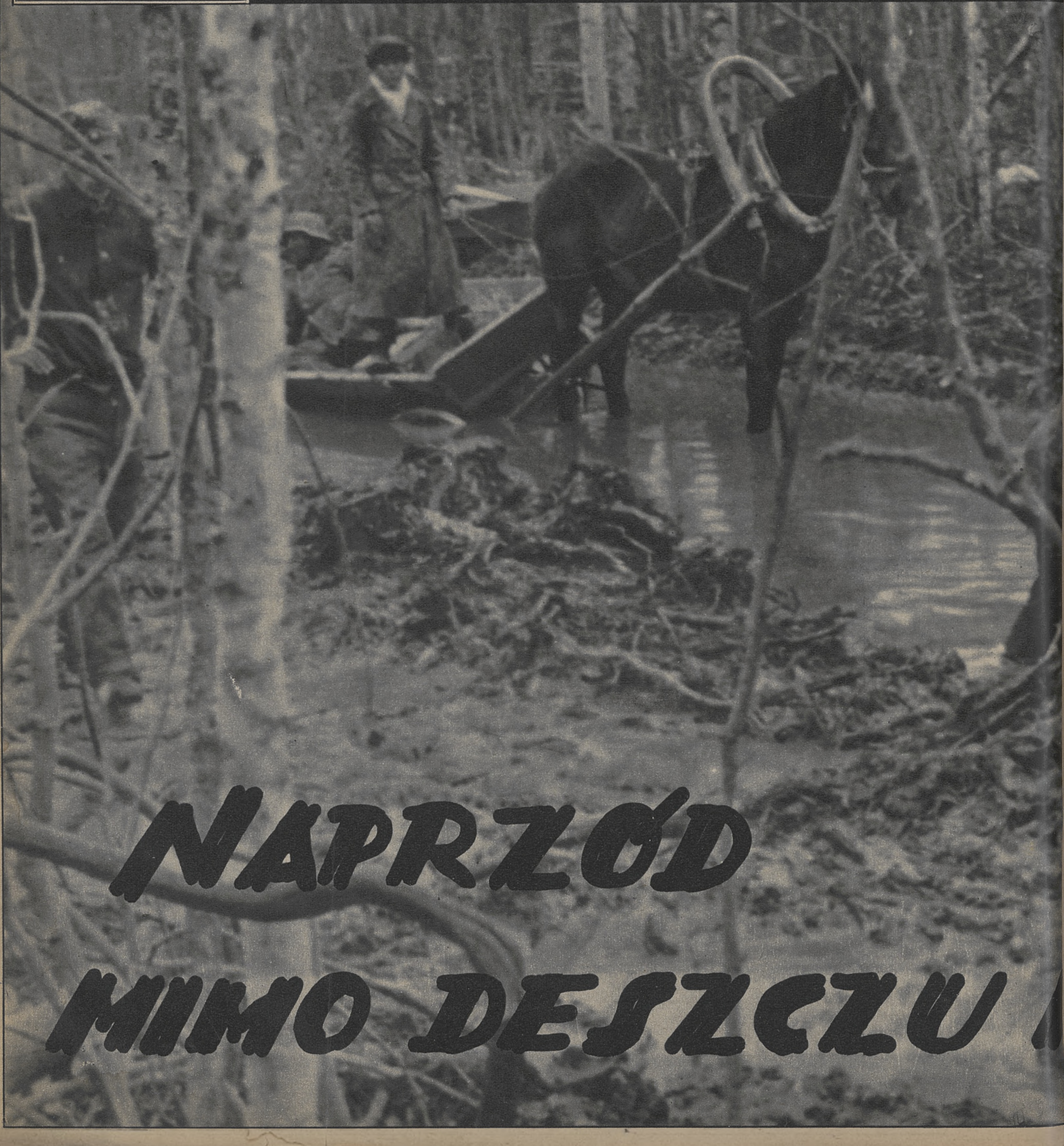




Aż po osie w błocie. Ale tu właśnie mogła wykazać się doskonałość materiału, z jakiego zbudowane są wozy niemieckie.

Oto obrazek z bagnistego terenu nad jez. Ilmen. Motocyklistę niemieckiego, przeciąga na drugi brzeg koń.

Mimo błota i wody startują samoloty niemieckie nieustannie przeciw Sowietom. Nieprzerwanie pracują oddziały saperów niemieckich nad tym, by umożliwić samolotom start w bagnistym terenie.



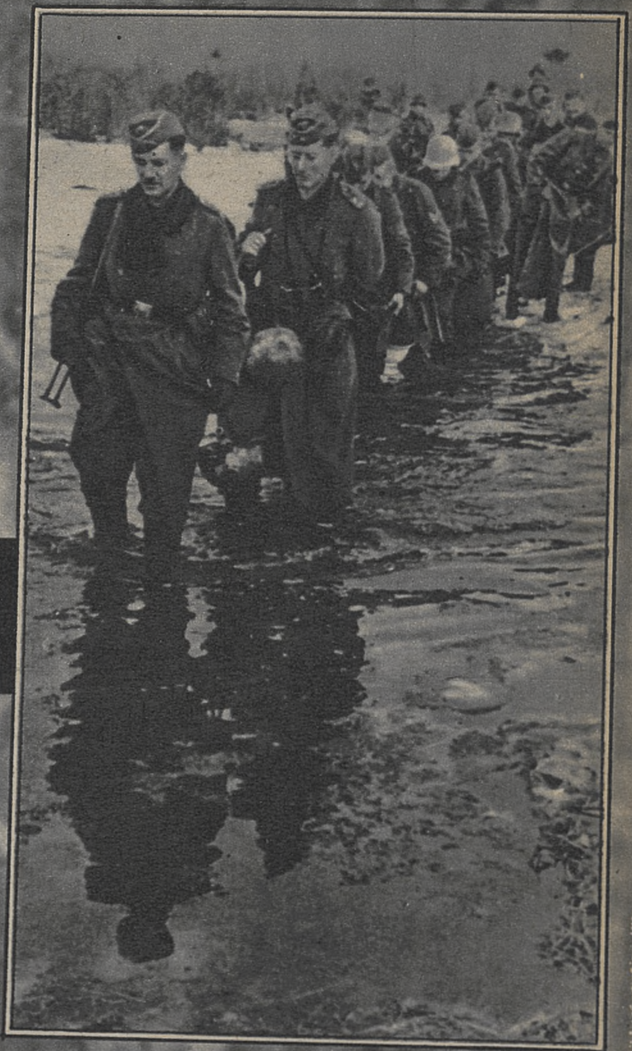
NAPRZÓD MIMO DESZCZU I





Fot. Atlantic 1
Scherl 2
P. B. Z. 2
Weltbild 1

Także i niemieckie kompanie cyklistów podjęły walkę z błotem i bagnem. I one nie chcą pozostać w tyle.



Piechota niemiecka, która wśród ciągłych walk obronnych na wschodzie pokonała trudności niezwykle ciężkiej zimy, da sobie radę również z ostatnim sprzymierzeńcem sowieckim „Generałem Błoto".



BŁOTA

BURMA KRAJ PAGÓD I RUBINÓW



Kobiety burmańskie od dziecka wydłużają sobie szyje nakładając co roku po jednym pierścieniu.

Fot. Sig. Seiler

Już dziewięć dziesiątych Burmy znajduje się w rękach japońskich lecz w Tokio liczą się z zupełnym załamaniem się frontu brytyjsko-chińskiego. Ostatnie komunikaty wojenne podają, że Anglicy i Chińczycy ponoszą w całej Burmie klęski i że walki rozgrywają się bądźto w prowincji Yünnan bądź niedaleko od Kindat, leżącego na granicy Indyj. Anglicy już dawno zrezygnowali z Burmy a rząd angielski przeniósł się do Indyj.

Burma, najbardziej na wschód wysunięta i największa prowincja Indyj Brytyjskich leży pomiędzy Siamem, Yünnanem i Zat. Bengalską. Dwa wielkie łańcuchy górskie przecinają ten kraj z północy na południe. Od strony zachodniej góry Patkoj i Arakan, dzikie, zalesione i słabo zaludnione odgraniczają Burmę od Bengalii, zaś łańcuch wschodni, oddzielający dolinę rzeki Irawadi od doliny rzeki Salwan tworzy wyżynę wapienną, dochodzącą do wys. 2 000 m. Dolina rzeki Irawadi jest najważniejszą arterią kraju. Jest to kraina żyzna, pokryta polami ryżowymi. Tutaj leżą też główne miasta kraju: dwie dawne stolice królestwa Burmańskiego Mandalay i Amapura oraz obecna stolica Burmy Rangun. Rzeka Iráwadi stanowi dogodną drogę handlową i komunikacyjną do prowincji Yünnanu. W dolinie znajduje się też linia kolejowa dochodząca aż do granicy chińskiej. Mieszkańcami Burmy są Birmanie, którzy do Burmy przybyli prawdopodobnie z południowo-wschodniego Tybetu równocześnie z pokrewnymi im Annamitami. Pod względem kulturalnym pozostawali pod silnym wpływem cywilizacji indyjskiej. Wyznają religię Buddy, głównym ich zajęciem jest rolnictwo. Burma jest prowincją bardzo bogatą. Są tam pokłady i kopalnie złota, miedzi, węgla kamiennego i nafty oraz pola rubinowe.



Szlifowanie rubinów stanowi w Burmie przemysł prawie wyłącznie domowy. To też rubiny burmańskie słyną ze swego doskonałego szlifu.



Jedna z najpiękniejszych i najbardziej ulubionych pagód w Mandalay, tzw. „Kraton".



Najszlachetniejszym ze skarbów naturalnych Burmy jest rubin. Na prawo widzimy kobiety burmańskie na polach rubinowych.



Rangun, stolica Burmy, jest miastem tysiąca pagód. Wszystkie odznaczają się niespotykanym nigdzieindziej bogactwem form i ozdób, jak to widzimy i na naszym zdjęciu.

Piękno krajobrazu GENERALNEGO GUBERNATORSTWA



Widok z okolic Krasnegostawu nad Wieprzem w okręgu lubelskim.

*

FOT. A. ŻEBROWSKI KRASNYSTAW

LOTERIA LICZBOWA

HUMORESKA

Zaczęło się od tego, że pani Walentyna Knedlik, wygrała na loterii liczbowej „terno" i przyniosła do domu kilkaset złotych wygranych. I odtąd całe dni słyszało się, jak bezustannie opowiadała wszystkim, znajomym kumoszkom:

— Najważniejsza rzecz — droga pani — to dokładnie zapamiętać, co się człowiekowi śniło. Sen — droga pani — doskonale poucza, jak trzeba grać na loterii i jakie wybrać numery. Nic innego, tylko sen. Ale trzeba rozumieć się na snach. Trzeba wiedzieć, co każda rzecz oznacza i jaki do niej numer należy. Tak! — droga pani — trzeba to wiedzieć, a potem postawi się na loterię — i wygrana jest pewna.

— Co też pani powiada... — wzdychały zazdrośnie kumoszki. — A to ci dopiero szczęście, tak wszystko zrozumieć, umieć wybrać odpowiednie numery i potem wygrać. To ci szczęście...

— A jakże... — odpowiadała dumna pani Walentyna, a spocona twarz jej promieniała zadowoleniem. — Szczęście i kilkaset złotych w kieszeni — mówiła dalej. — A komu tego dzisiaj nie potrzeba? Komu nie przyda się kilkaset złotych. I dlatego — droga pani — zapisywać, dokładnie zapisywać sny... Bo to czasem przyśni ci się, widzisz we śnie wszystko, jak na dłoni, a potem rano wstajesz z łóżka i wszystkoś zapomniała, albo wszystko ci się „pokiełbasiło" i pomieszało i nie możesz przypomnieć sobie najważniejszych szczegółów, nie pamiętasz ani początku, ani końca snu. A wszystko to jest ważne! Bardzo ważne! I dlatego, jak tylko ci się przyśni, choćby to była północ, wyleźć — droga pani — z łóżka, wziąć papier i wszystko dokumentnie zapisać. Wszyściusieńko, co ci się śniło. A potem stawiasz na loterię i wygrywasz kilkaset złotych, a może nawet całą tysiączkę. Tak... — droga pani. — Ja też o tem nie wiedziałam — mówiła dalej bez wytchnienia pani Walentyna — ale nauczyła mnie jedna wróżka. Kosztowało to mnie dwa kilo wieprzowiny i jeden bochenek chleba, ale mnie nauczyła. I teraz wiem. Każdy sen wytłomaczę. Mam taki sennik, gdzie dla każdego snu zapisany jest swój numer — i gram. Gram i wygrywam, — dodawała pani Walentyna, rozanielona widocznym zaciekawieniem otaczających ją sąsiadek.

A potem wszystkie siadały na schodach i pani Walentyna długo, długo opowiadała, jaki to miała sen przed wygraną.

— Ledwiem tylko usnęła, ledwiem zamknęła oczy, a tu śni mi się, że jestem w jakimś przepięknym ogrodzie. Dokoła palmy, kaktusy — a ja leżę i drzemię. Nagle czuję, że coś mi na nos kapie. Zrywam się, patrzę, a tu zlatuje do mnie gołębiczka. W dzióbku trzyma dwie lilie i rzuca na mnie. Ja podnoszę lilie, trzymam je w rękach i zaczynam razem z gołębiczką latać po niebie. Taka jestem lekka... latam tam i z powrotem — tam i z powrotem, a koło mnie gołębiczka...

Pani Walentyna sapała aż ze wzruszenia. Twarz jej błyszczała licznymi kroplami potu. Na reprezentacyjnym, 100-kilogramowym ciele falowały niespokojnie, równie reprezentacyjne piersi...

— Latam i latam — mówiła rozmarzona pani Walentyna, — a gołębiczka ciągle koło mnie...

— A to pięknie... A to ślicznie... — wzdychały siedzące obok sąsiadki.

— A potem — przerywała ostro pani Walentyna, uważając widocznie, że w tak uroczystej chwili tylko ona jedna może mówić — potem, — mówiła — zaglądam do swego sennika i wiedziałam wszystko. Ogród — droga pani — to numer 12, palmy i kaktusy to razem numer 37, gołębiczka — numer 59. A to, że na nos mi kapnęło, znaczyło, że będzie szczęście. I rzeczywiście! Postawiłam na loterii wszystkie numery i wygrałam.

I odtąd pani Walentyna całe dni przepędzała na tłomaczeniu snów wszystkim znajomym. Zaniedbała gospodarstwo, nie gotowała obiadów, mąż i dzieciaki żyli na łasce lokatorów, a ona siedziała na stołku, sapała i wymieniała sny na loteryjne numery. Coraz więcej schodziło się znajomych, z coraz dalszych przychodziły ulic, a każda miała kartkę w ręku, a na kartce niekształtnymi literami zapisane były sny. Najdziwaczniejsze, najśmieszniejsze sny. Pani Walentyna słuchała uważnie, grubymi, spoconymi palcami przewracała kartki w senniku, szukała długo i skrupulatnie, aż znajdywała pożądany numer i podawała cierpliwie czekającej kobiecinie. A gdy w kilka dni później okazało się, że istotnie na niektóre numery padła wygrana, pani Walentyna promieniała z radości, całowała się ze wszystkimi i wołała.

— A nie mówiłam... nie mówiłam... Tylko zapamiętać sen, a wygrana przyjść musi...

Były wprawdzie niezadowolone, które skrupulatnie zapisały wybrane przez panią Walentynę numery i mimo to nie wygrały, ale tym pani Walentyna szybko zamykała usta i mówiła pogardliwie:

— Bo też pani Antoniowa dokładnie nie pamiętała snu. Coś tam piąte przez dziesiąte pozbierała, wszystko prawie pozapominała, a to — droga pani — nie wolno. Nie wolno! Trzeba dokumentnie i dokładnie i zaraz — droga pani— zapisać cały sen. Zaraz zapisać! A potem można dobrać numery. Dobrać i wygrać!

Ale była jedna, której absolutnie nic nie śniło się! Spała znakomicie, ale snów nie miewała. Była to żona mego przyjaciela Wicusia. Słuchała z zazdrością, jak do pani Walentyny przychodzą coraz to inne znajome, każda czytała z kartki najdokładniej napisany sen, potem z panią Walentyną długo, długo radziły i szukały w senniku numerów. Każda prawie miała codziennie inny sen, — sny przynosiły wygrane — tylko pani Wicusiowej nic nigdy przyśnić się nie mogło. Wysilała się jak mogła, wzdychała, płakała, modliła się, ale... snów nie miała. Rozpacz pani Wicusiowej była bezgraniczna.

— Niech pani spróbuje spać na wznak — doradziła jej pewnego razu pani Walentyna. — Jak zaśnie pani na wznak, napewno przyśni się...

I pani Wicusiowa zaczęła próby. Ale nic z tego. Ledwie zasypiała, przewracała się na bok — i znowu snów nie miała. Przyjaciel mój nie mógł już znieść mąk żony, wykombinował specjalne rusztowanie na łóżku, przywiązywał żonę sznurami do przystawionych desek, aby nie mogła przewrócić się na bok i spała na wznak — ale biedactwo zasnąć nie mogło i snów dalej nie miała.

— Niech pani spróbuje spać nie w łóżku, ale na podłodze. Na noc pościeli pani na podłodze koc, weźmie pani tylko poduszkę pod głowę, a na pewno sen przyśni się — radziła znowu pani Walentyna.

Pani Wicusiowa była posłuszna. Co noc przygotowywała sobie łoże na twardej podłodze, brała tylko koc i poduszkę, szczękała ze zimna zębami, ale czekała. Jedną noc, drugą, trzecią... A snów jak nie było, tak nie było!

Rozpacz w domu Wicusiów była ogromna. Pani Wicusiowa wzdychała, płakała, była ciągle rozdrażniona, — Wicusiowi „obrywało się" coraz częściej i coraz więcej od zniecierpliwionej połowicy.

— Wszystko dlatego — mówiła wówczas pani Wicusiowa, — że ty jesteś fajtłapa i niedołęga. Gdybyś był mężczyzną jak się należy, wszystko byłoby w porządku i miałabym na pewno sny, jak wszystkie sąsiadki. A przy takim niedorajdzie to i sen nawet nie przychodzi...

Sytuacja stawała się dramatyczna, a snów jak nie było, tak dalej nie było...

A tymczasem pani Karolowa wygrała 200 złotych, Antoniowa 150 złotych, Ignasiowa 75 złotych. I tak dalej — i tak dalej...

Poradzono wreszcie, aby pani Wicusiowa zaczęła pić zioła.

— Jak nic nie pomogło — mówiła pani Walentyna — to zioła na pewno pomogą...

I pani Walentyna poszła specjalnie do wróżki, biedny Wicuś musiał oddać wróżce cały swój chleb i cukier, a pani Walentyna przyniosła za to Wicusiowej dużą porcję wybranych ziół.

— Wypije to pani przed spaniem — mówiła pani Walentyna. — Weźmie pani dwie łyżki ziół, zaparzy gorącą wodą, trzymać będzie pół godziny na małym ogniu, a potem odcedzi, wypije i zobaczy pani, że pomoże...

Zioła cuchnęły tak strasznie, wydawały w czasie gotowania tak okropny smród, że w izbie Wiciusiów był stale zapach nie do zniesienia. Pani Wicusiowa dwa razy zemdlała, dostała silnych wymiotów, biedny Wicuś musiał żonę ułożyć na łóżku, kolanami przytrzymywał ją, jedną ręką zatkał nieszczęśliwej nos — a drugą wlał do ust szklankę wywaru. Ale... snów jak nie było, tak dalej nie było!

— Trzeba tak pić codziennie przez dwa tygodnie — mówiła pani Walentyna.

I Wicusiowa piła. Mdlała, wymiotowała, ale piła. Niewiasta zbladła, schudła, pod oczyma widniały duże, sine kręgi, ledwie trzymała się na osłabionych nogach, — ale piła. Codziennie przed spaniem jedną filiżankę. A snów jak nie było, tak nie było...

Biedny Wicuś nie miał odwagi wracać do domu. Coraz częściej spotykałem go błąkającego się samotnie po ulicach, chłopczysko posiwiał ze zgryzoty, a od strasznego zapachu gotowanych ziół dostał chronicznego kataru nosa i zapalenia oczu.

A pani Wicusiowa cierpiała, piła dalej zioła i czekała na... sny. Ale wszystko daremnie.

Wreszcie pewnego dnia spotkałem Wicusia i ten ze łzami w oczach skarżył się przede mną:

— Nie mam już żony... Nie mam domu! Wyrzucono mnie! Pani Walentyna powiedziała mojej żonie, że to wszystko przeze mnie! To ja źle działam na... żonę i dlatego nie może mieć snów... I dlatego też musimy rozwieść się...

I istotnie rozeszli się... A pani Wicusiowa czeka dalej na... sny! Może ktoś z was — mili czytelnicy — znajdzie na to jakąś radę?...

Lubecki Władysław

ROZMAITOŚCI

W pewnym miasteczku kąpieliskowym w Szkocji, narażonym na ataki lotnicze, jakiś przezorny gospodarz przygotował dla swojej potrzeby w apteczce w schronie lotniczym środki wzmacniające, między innymi flaszkę koniaku, którą zaopatrzył etykietą: „UWAGA, TRUCIZNA!"

Gdy po ostatnim alarmie lotniczym czując się dość osłabionym chciał się wzmocnić koniakiem, znalazł ku swemu zdziwieniu tylko próżną flaszkę z kartką: „Wdzięczne pozdrowienia z tamtego świata. Samobójca".

*

Przed kilkudziesięciu laty znalazł pewien myśliwy w Yogo Creek (Montana USA) przed budowlą bobrów pewną ilość niebieskich kamieni, które wykopały zwierzęta budując swe tamy. Zebrał garść tych kamieni i posłał do jednego z jubilerów w Nowym Jorku. Jakież było jego zdumienie, gdy otrzymał odwrotną pocztą czek na 4000 dolarów z prośbą o przysłanie większej ilości tych kamieni, które okazały się szafirami pierwszej jakości. Dziś na tym miejscu, gdzie bobry wykopywały niegdyś drogie kamienie, znajduje się jedna z najbogatszych kopalni drogich kamieni w Ameryce.

*

Na torze przetokowym duńskiego miasteczka Odense, wzbudziła wielkie zdziwienie lokomotywa, która całymi godzinami jeździła tam i z powrotem po torze zupełnie bez celu. Na sygnały nie zwracał kierownik parowozu żadnej uwagi. W toku dochodzenia wykazało się, że kierownicy parowozów z Odense obchodzili jubileusz swego kolegi po fachu w następstwie czego mieli dobrze w czubie. Jeden z nich wdrapał się na parowóz i urządzał sobie przejażdżkę.

NOWA ENCYKLOPEDIA ŻYDOWSKA

Dokończenie

Opracował: Dr May



W każdym mieście większe parcele państwowe,
gdzie się Żydów wysyła na prace zimowe,
albo wczesno-wiosenne, gdy miną opady.
Formuje się w tym celu specjalne brygady,
zwane „Obroną Lwowa". Często pod oknami
widać jak maszerują dziarsko z łopatami,
pod opieką własnej rasowej milicji.
Pracę na mocy własnej dostają petycji.



Specjalny, starożytny system polowania
wymagający męstwa i opanowania.
Zbliżony do hiszpańskiej znanej nam Corridy,
skąd najprawdopodobniej przejęły go Żydy.
Polega głównie na tym, że się do zwierzęcia
zakrada z boku (aby uniknąć kopnięcia)
następnie szybkim ruchem wbija się nóż w szyję
a samemu się prędko za drzwi lub słup kryje.
I tu już trzeba czekać grzecznie i przykładnie,
aż zwierzę z krwi upływu samo wreszcie padnie.
Choć wymaga to dużo czasu no i... męstwa
jednak daje rękojmię pełną bezpieczeństwa.
Tak to Judzcy królowie w Samarskiej krainie
polowali od wieków na byki i świnie.



Naczynie kąpielowe, przeważnie blaszane,
czasami przez bogatszych Żydów używane.
Przez biednych nigdy, bowiem ostrożna ta rasa
wie, że w wannie się kryje niebezpieczeństw masa:
1) zatrucie gazem wskutek nieszczelności rury
2) z powodu zmycia brudu podrażnienie skóry,
3) można się napić wody no i... dostać wzdęcia
4) ewentualnego możność utonięcia



Człowiek objawiający cechy zwyrodnienia
nie godzien nosić tego wielkiego imienia.
Jaskrawy umysłowej przykład impotencji,
rzadszy wśród chłopów, częstszy u inteligencji.
Nie można go samego wysyłać po zakupy
bowiem zbyt chętnie żydowskie odwiedza chałupy.
Przykry to bardzo objaw, lecz częsty niestety.
Wykazują go zwłaszcza niektóre kobiety.

(Zresztą prawie normalne) dewotki i trusie,
znane powszechnie w mieście pod nazwą „paniusie".



Nie ma tu słowa od takiej litery
lecz strzeż się Żyda jak jasnej ch....y.



Urzędowy żydowski język literacki,
piękny, jędrny, buńczuczny, dźwięczny i junacki.
Od niego wszystkie inne pochodzą z pewnością,
co się da z naukową ustalić ścisłością.
Znanych bowiem wyrazów znajdziesz tam bez liku,
mających w każdej mowie moc odpowiedników.
Do politycznych rozmów używany bywa.
Dla laików się zwykle żargonem nazywa.



Bardzo to pożyteczna jest zdolność kupiecka
która się już objawia najczęściej od dziecka,
(Niestety, ciągle jeszcze wśród Żydów przeważa
chociaż u aryjczyków też się czasem zdarza)
co pozwala kupcowi, gdy gość towar ceni
zaglądać lewym okiem do prawej kieszeni.



Izraelski generał, później reb-marsiałek,
Żydzisko piękne, mądre, dumne, okazałe.
Obiecał wyprowadzić z Lechickiej krainy
Żydków do obiecanej złotej Palestyny.
Mimo wciąż się piętrzących wielkich przeciwności
nieustępliwy w wielkiej swej pracowitości.
Kiedy tysiące Żydów już nad brzegiem stało
najpierw się rozejść morze Bałtyckie nie chciało.
Gdy się zdecydowali płynąć okrętami,
rozstąpiło się, chłonąc holownik z rzeczami.
Lecz ciągle wierzą, że ich z niewoli niemieckiej
wyprowadzi do nowej krainy... radzieckiej.

Koniec

PANIENKA W PERUCE

Do adwokata Adolfa Smitha w Bostonie przyszła młoda dziewczyna po radę. Przedłożyła mu ona polisę ubezpieczeniową powołując się na jej 5 paragraf, który opiewał: Towarzystwo wypłaci natychmiast sumę ubezpieczeniową, gdy komisja wybrana wspólnie przez obie strony uzna, że piękność posiadaczki polisy bezpowrotnie znikła.

W jej wypadku zaopiniowali zgodnie sędzia rozjemczy, znana artystka filmowa, wybitny lekarz i pewien mechanik, że miss Sylwia Ferrol mimo przykrego defektu wciąż jeszcze jest uroczą dziewczyną.

Adwokat spojrzał na młodą damę, lecz on również nie dojrzał żadnego braku w jej urodzie i dziwił się jej pretensji. Wtedy jednak zrzuciła ona z wściekłością swą perukę i ukazała czaszkę gołą jak kula bilardowa. Spójrz pan — powiedziała panna Sylwia — czy wyglądam teraz uroczo — i rozpłakała się. Adwokat był wstrząśnięty groteskowym i wprost odpychającym widokiem i podjął się zastępstwa młodej damy przed sądem.

Ponieważ wszelkie próby polubownego załatwienia sprawy zawiodły, wniosła Sylwia Ferrol skargę. W Stanach Zjednoczonych można bowiem ubezpieczyć swą piękność równie dobrze jak swe auto. Wysokość premii zależy od wysokości ubezpieczonego kapitału, czasu trwania polisy i ryzyka towarzystwa. Ubezpieczenie może być całkowite lub częściowe, może się ono odnosić do ogólnego wyglądu osoby, albo tylko do pewnych części ciała jak twarz, nogi, biust lub barki. Towarzystwo ubezpieczeń ma najwięcej klientów spośród świata teatralnego. Utraty piękności spowodowanej wskutek nadejścia podeszłego wieku nie uwzględnia się. Strata urody musi nastąpić nagle np. wskutek nieszczęśliwego wypadku, choroby, lub katastrofy. Tak właśnie miała się sprawa w wypadku miss Ferrol. Nie jest ona żadną gwiazdą filmową, ani aktorką tylko zwykłą stenotypistką, której jedynym bogactwem jest uroda i która posiadała ambicję zapewnienia sobie wygodnego życia przez bogate małżeństwo. Ubezpieczyła się, by w razie utraty piękności i co za tym idzie rozwiania się nadziei na bogate małżeństwo mieć odszkodowanie. Włosy sprawiały jej zawsze dużo zmartwień, używała ona różnych środków, by je uczynić gęstszymi i piękniejszymi. Pewnego razu polecono jej niezawodną pomadę na porost włosów. Ale skutek okazał się wprost przeciwny, gdyż ku jej wielkiemu zmartwieniu wypadły jej wszystkie włosy. Zrozpaczona radziła się wielu lekarzy, odwiedzała instytuty kosmetyczne i stosowała wszelkie możliwe środki lecznicze, ale wszystko naprózno.

Jakże się przyznać przyszłemu mężowi do swej łysiny? Ponieważ wydaje się jej to rzeczą niemożliwą, sądzi, że jej pretensja do towarzystwa ubezpieczeń jest zupełnie uzasadniona. Według warunków umowy naznaczono komisję, na którą również miss Sylwia się zgodziła, ponieważ liczyła się z pomyślnym załatwieniem sprawy. Któż uzna łysą dziewczynę za piękność? Ponieważ jednak ukazała się tej komisji w peruce, sąd wypadł całkiem inaczej niż się spodziewała. Dlatego zwróciła się do adwokata Smitha.

Pozostaje jej obecnie zrobienie wrażenia na sędziach, zrezygnowanie z peruki i chodzenie z łysą głową po ulicy. Ale każdemu wydaje się rzeczą wątpliwą, by dziewczyna zdecydowała się na ten rozpaczliwy krok.

Ilustrowany Kurier Polski — Krakau, Redakcja: ul. Piłsudskiego 19 tel. 213-93 — Wydawnictwo: Wielopole 1 tel. 135-60 — Pocztowe Konto Czekowe: Warschau Nr. 900



Skąpiec: Chciałbym jednak kupić taką łapkę na myszy, w której myszy zdechną, zanim zjedzą słoninkę. (Das Illustrierte Blatt)

JAK POEZJA...

Mojego znajomego trzyma się finezja.
— „Co porabia twa siostra?“ Rzekł: — „Jest [jak poezja“.
— „Ach, więc taka wiośniana, piękna Arte- [mida?...“
— „Nie! — rzekł z drwiącym uśmieszkiem — [lecz trudno ją wydać...“

OŚLE USZY
Transkrypcja

— „Ależ Jan ma uszyska, niech pan Bóg [zachowa!“
Jan uśmiechnął się smętnie i rzecze: — „Go- [sposiu,
Prawda! Ja zawsze mówię, że gosposi głowa
I me uszy, to byłby przewspaniały osioł...“

TATUOWAĆ...

— „Co znaczy tatuować?“. A dowcipniś na to:
— „Tatuować to znaczy — wołać: Tato, tato...“.



„Czy jesteś żonaty?“
„Też co? Zbyt sobie cenię moją swobodę!“ (Travaso)

ŚWIAT SIĘ ŚMIEJE

— Słyszałem, że u pana wybuchł pożar w domu. Czy duże szkody wyrządził?

— Spaliło się wszystko, prócz tego koksu, który mi pan sprzedał.

*

— Przykro mi bardzo, ale nie mogę w tym miesiącu zapłacić za pokój.

— To samo powiedział pan w zeszłym miesiącu.

— I czy nie dotrzymałem słowa?

*

Sędzia do świadka kobiety: — Panna czy zamężna? — świadek wzdycha. Sędzia dyktuje: — panna.

Teraz zwraca się sędzia do świadka mężczyzny: — Żonaty czy kawaler? — świadek wzdycha. Sędzia dyktuje: — żonaty.

Stary żebrak stoi przed drzwiami. Łaskawa pani — zaczął swą litość wzbudzającą opowieść — nie zawsze tak wyglądałem jak dzisiaj...

— Oczywiście, w zeszłym tygodniu mieliście drugą rękę na temblaku.



Ewa: „A to łajdak, jednak wypalił swój liść figowy!“ (L'ouvre, Francja)

— Co mam uczynić, by mój mąż został w domu?

— Wyjść.

*

— Czy to szef? Jestem Nowakowa. Czy mój wnuk pracuje u pana?

— Tak, łaskawa pani. Wziął właśnie urlop, by móc uczestniczyć w pani pogrzebie.

*

Józefa boli żołądek. Aptekarz chce mu pomóc i pyta: — A czy pan już próbował mego wina na żołądek?

— Niestety — odpowiada Józef. — Dlatego właśnie boli mnie brzuch.

*

— Powiedz, kiedy Ela myśli wyjść za mąż?

— Zawsze.



Między jaszczurami przedpotopowymi: „Nie kochasz mnie więc? Dobrze, możemy w takim razie wyginąć!“ (Das Illustrierte Blatt)

TO NIE MÓJ SYN
(Metafraza)

Przyszedł dziś do mnie stelmach i głosem [surowym
Rzekł: — „Pański syn z balkonu plunął mi na [głowę“.
— „No, i trafił?“ — ciekawie spytałem stel- [macha.
— „Nie!!!“ — rzekł. — „No, to nie mój syn, [mój syn zawsze trafia...“

SZEWC

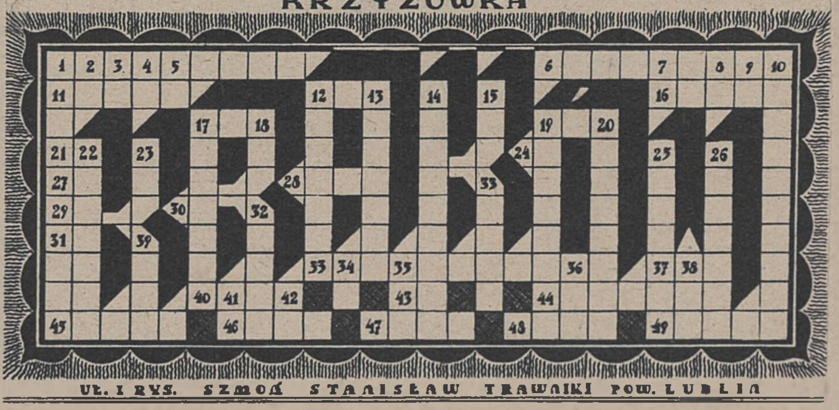
Kiedyś szewc rozzłoszczony, chwycił za kopyto
I rzucił za chłopcem, krzycząc: — „Ty łach- [myto!!!“
Ale kopyto śmigło ponad chłopca głową
I — o cuda!! o cuda!! — bęc w... panią sze- [cową.
Szewc ujrzawszy guz wielki na czole swej żony
Mruknął: — „A jednak dobrze rzut był wy- [mierzony...“



W epoce kamiennej: „Mam doskonałą sekretarkę. Pisze w zawrotnym tempie: wybija 5 sylab na godzinę!“ (Das Illustrierte Blatt)

Rozrywki umysłowe

KRZYŻÓWKA



UŁ. I RYS. SZMOŃ STANISŁAW TRAWNIKI POW. LUBLIN

Znaczenie wyrazów:

Poziomo: 1. materiał atłasowy, 6. imię żeńskie, (4. III.), 11. przepisana stawka, dieta, 16. scena kinoteatralna, 12. papuga, 17. wydzielina skórna, 19. skrót Międzynarodowej Federacji Narciarskiej, 21. miara powierzchni, 24. nuta, 27. spółgłoska grecka, 28. ptak morski, 31. przysłówek miejsca, 29. skrót miary długości, 30. rodzajnik żeński, 33. zaopatrywanie obywateli w żywność, 37. rzeka w Europie, 40. imię męskie, 43. skrót na oznaczenie roku, 44. imię żeńskie, (15. X.), 45. napis na liście, 46. przedstawiciel rodziny ssaków, 47. część np. wyścigu, 48. powieść Emila Zoli, 49. waga drogich kamieni, a najczęściej złota.

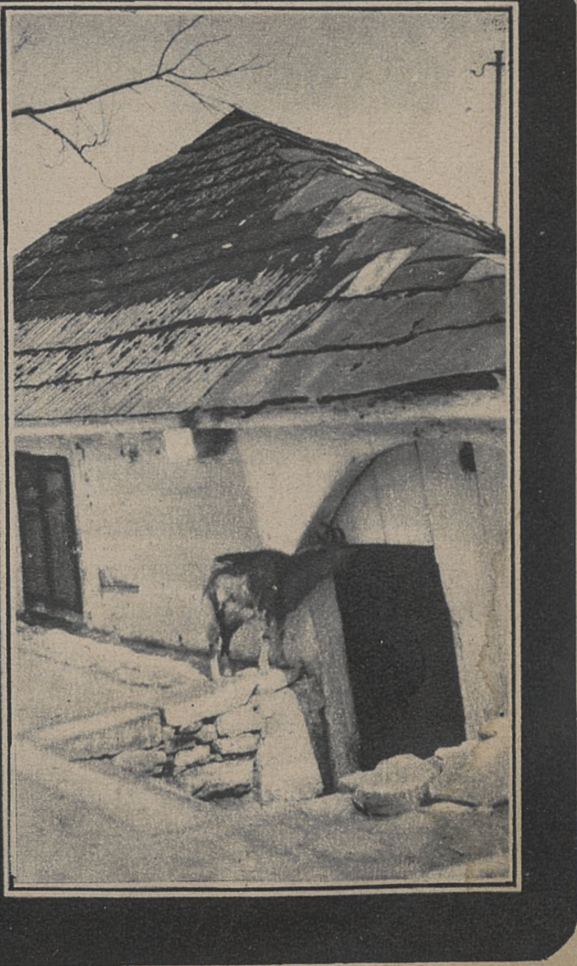
Pionowo: 1. część świata, 2. nuta, 3. miara powierzchni, 4. dwie równe spółgłoski, 5. rzeka Kurlandii, 7. owczy ryk, 8. „on“ po niemiecku, 9. egipski bożek słońca, 10. przeciwnik Chrystusa, diabeł, szatan, 12. przewód anatomiczny, 13. słynne miasto bohaterów, 14. rodzaj grzyba, 15. skorupiak, 17. deszczochron, 18. potwierdzenie, 19. aptekarstwo, 20. utwór muzyczny, 22. imię męskie (7. II.), 23. przegrana w szachach, 25. grzyb prawdziwy, 26. starszy górnik, 32. olbrzym in., 33. produkt jęczmienny, 39. tytuł hiszpański, 34. spółgł. fonet., 42. przyimek, 34. rzeka włoska, 35. „miejsce“ po niem., 36. imię męskie, (24. VI.), 38. pułkownik turecki.

UWAGA! FOTOAMATORZY!

Dziś na odmianę co innego: Jaki format aparatu jest najlepszy dla fotoamatora! Na to pytanie trudno odpowiedzieć rozstrzygająco, jedno jest w każdym razie pewne: w ciągu tego krótkiego stosunkowo czasu, w którym fotografia amatorska tak bardzo się rozwinęła, wielką popularność zdobyły sobie aparaty małoobrazkowe jak Leica 24 × 36 mm i format 6 × 6 w aparatach lustrzanych. Wybór odpowiedniego aparatu jest rzeczą zupełnie indywidualną, zależy to od wyczucia fotograficznego i doświadczenia na tym polu. Oba te typy mają jednak najwięcej zwolenników. W następnym numerze omówimy dalsze szczegóły.



W obu naszych dzisiejszych zdjęciach prosimy zwrócić uwagę przede wszystkim na tło. Zwracamy na nie uwagę zwłaszcza tym fotoamatorom, którzy by chcieli wziąć udział w ogłoszonym przez nas w nr. 18 I. K. P. konkursie na temat „Melancholia“. Na lewo widzimy chmury, przez które przebija się słońce, odbijające się na wodzie, na prawo zaś, czarna płaszczyzna drzwi i ta pustka z niej ziejąca. Oba zdjęcia bardzo dobre zarówno pod względem tematu jak i wykonania technicznego. Nadesłała p. Halina Michalska z Pruszkowa i p. Maćkowiak Zygmunt z Szydłowca.



BURSZTYNY

NOWELA — NAPISAŁ „TE-EM"

Eliza Welinówna. Samo nazwisko nie wystarczy do określenia tej młodej osóbki. Trzeba więc wypisać metrykę dokładniejszą. Więc: wysoka, zgrabna (o! bardzo zgrabna), włosy blond (naturalne loki), duże niebieskie oczy (w popularnym wyrażeniu „jak marzenie") i długie firanki rzęs. Poza „danymi metrykalnymi" dodać należy, że Eliza Welinówna jest córką bogatego przemysłowca, który na pewno bez uszczerbku dla swego majątku może przeznaczyć na jej drobne wydatki więcej niż tysiąc miesięcznie. O latach jej nie mówmy z uwagi na wiekową tajemnicę w tym względzie u wszystkich kobiet wszystkich wyznań.

Powtórzmy więc jako określenie takie zdanie: wygląda na lat piętnaście mądra jak trzydziestoletnia, więc średnia matematyczna...

Ale sza: nie lata nas obchodzą. Nie naruszajmy tajemnicy kobiecej, jeśli nie chcemy uczynić sobie wrogów w całej połowie pięknego rodzaju ludzkiego.

— Wy, brzydale (tak kobiety nazywają mężczyzn między sobą) nie znacie się na naszych tajemnicach, a poza tym nie umiecie trzymać języka za zębami.

Pomijam wszelką polemikę na ten temat, dodając, że wiele byłoby do mówienia, a chcąc, aby nowela nie miała „stylu felietonistycznego", zajmuję się na powrót tylko i wyłącznie osobą Elizy Welinówny.

Wracała z zagranicy, wioząc w torebce prócz najnowszych puder i perfumów, najprawdziwsze bursztyny i brylanty. Kaprys jej został spełniony: kupiła sobie wreszcie te drogie kamienie za którymi tęskniła więcej niż za miłością.

Wsłuchana w miarowy stukot kół, zmuszona była po prostu do myślenia, choć zasadniczo unikała wszelkich skłonności do rozważań. Filozofując trochę — wciąż z musu — doszła do wniosku, że brylanty i bursztyny, to jeszcze nie wszystko. Prawda, że można dojść do takiego wniosku, jeśli się ma lat... no choćby piętnaście, dwadzieścia, czy pięćdziesiąt.

Więc czym jest ta reszta, to „wszystko"? Słyszę w tej chwili wielki krzyk kobiet całej kuli ziemskiej — istna wieża Babel:

— Mężczyzna i miłość!!!

Tak! Mężczyzna i miłość. To jest to „wszystko"!

Przyszła chwila, kiedy drogie kamienie, aczkolwiek piękne i mieniące się tęczą kolorów, stały się w oczach Elizy tylko... kamieniami.

Dziwna tęsknota ścisnęła serduszko młodej (kobieta zawsze jest młoda) dziewczyny. Mimo woli, na pewno, mimo woli spojrzała spod oka na siedzącego obok mężczyznę. Przewracał jakieś papiery i wcale nie zwracał uwagi na nią.

— Gbur! — pomyślała ze złością urażona.

Tak naprawdę jest się gburem, jeśli jadąc z kobietą w przedziale i to w dodatku z piękną kobietą, nie zwraca się na nią uwagi.

Tymczasem Eliza obserwuje dyskretnie nieznajomego towarzysza podróży. Wysokie gładkie czoło, na które przy najmniejszym prawie ruchu głowy spadają czarne kosmyki włosów, czarne, jak węgle oczy i usta... Ach!... Usta!... Pełne, namiętne... Innego określenia nie może wyszukać.

Stanowczo ten mężczyzna jest przystojny. Czemu jednak nie zwraca na nią uwagi? Może jest żonaty... Na pewno i dlatego z taką obojętnością przewraca w tych papierzyskach. I jeśli w dodatku ma młodą śliczna żonę...

I znów mimo woli oczy ślizgają się po palcach piszącego.

Nie! nie ma obrączki. Głębokie westchnienie jakby ulgi uleciało z napół rozchylonych, ukarminowanych usteczek.

W tej samej chwili brunet spod okna złożył papiery. No, nareszcie. Podniósł oczy i spojrzał na nią. Podtrzymała spojrzenie (wbrew woli) i na zapytanie, jaką stacje minęli, odpowiedziała uprzejmie, jeśli nie trochę kokieteryjnie.

Rozmowa była rozpoczęta. Nieznajomy nie należał do rzędu nieśmiałych, ze sztubackimi manierami mężczyzn.

Był rozmowny i — jak to się mówi — „przedsiębiorczy", oczywiście w potrzebnym do tego rodzaju sytuacji kierunku.

— Pani jedzie do Warszawy? Pani była zagranicą? Pani jest oryginalna. Pani... pani... — rzucał pytaniami, komplementami jak z rękawa.

Eliza zarumieniła się trochę, czuła to, lecz coraz chętniej słuchała go.

Jeśli kto wierzy, że w dwudziestym wieku można się zakochać po półgodzinie rozmowy łatwo uwierzy, że to się teraz stało. I jeszcze przedtem, nim się przedstawił. Niewiarogodne, lecz — może — niestety prawdziwe.

— Nie przedstawiłem się. Pani pozwoli: Roman Norczyński.

Uścisk dłoni i rozmowa potoczyła się dalej.

Roman... Romek... Rom..., śliczne imię — marzy dziewczyna, słuchając z pewnym roztargnieniem rozmowy Norczyńskiego.

Naraz...

— Przepraszam, muszę nadać ważną depeszę...

Rzeczywiście Welinówna ma ważną depeszę do nadania. Wychodzi, zostawiając torebkę z bursztynami i brylantami. Ot — zapomniała.

Nie to jest jednak ważne w tej chwili. Ważniejsze jest to, że Norczyński jest sympatyczny, bardzo sympatyczny.

Wróciła do pociągu. Zastała go przy czytaniu gazety.

— Pan albo pisze, albo czyta — zrobiła złośliwą uwagę.

— Ma pani rację. Dojeżdżamy do Warszawy, a ja jeszcze nie przejrzałem gazety.

— A prawda, dojeżdżamy do Warszawy.

Trochę jej żal opuszczać przedział i rozstawać się z miłym człowiekiem. Ha, trudno. A może...

— Pan też jedzie do Warszawy?...

— Nie — dalej...

Ubiera się — w milczeniu chwyta walizkę.

— Żegnam! — Wyciąga rękę.

— Chyba do widzenia. Zobaczymy się raz jeszcze.

— Nie wiem.

— — — — — — — — — —

Bursztyny!!!

Raz jeszcze przerzuca nerwowo zawartość torebki.

Znikły.

Przypomina sobie towarzysza podróży. Prawda: wyszła na chwilę, aby nadać depeszę...

Więc ten Roman... Romek... jest prawdziwym... Tak, złodziejem. Co tu dużo liczyć się ze słowami, jeśli fakt jest faktem.

Zatelefonować na policję, niech poszukuje... Po co? Jeśli się okazał takim... takim... więc po co?

Łzy, prawdziwe łzy, jak to w podobnych sytuacjach bywa, ukazały się w kącikach ócz. Żal, upokorzenie, wstyd. Nie warto.

Przechodzi kilka dni. Eliza myśli czasami o Norczyńskim.

— Gdyby nie był złodziejem...

Telefon. Podchodzi do aparatu, leniwie podnosi słuchawkę.

— Hallo! Tak... Co? Pan Norczyński?... Mam się z panem spotkać... z panem...? — Uświadamia sobie, że to spotkanie może dopomóc w odzyskaniu drogich kamieni.

— Dobrze, przyjdę dziś o siódmej.

Spotka się w kawiarni ze złodziejem. Co by powiedział na to ojciec? Zresztą wszystko jedno, byle by odzyskała brylanty i bursztyny...

— — — — — — — — — —

Jest! Siedzi przy stoliku i znów przegląda gazetę. Denerwuje ją to opanowanie, ta pewność siebie u niego. Ukraść i zachować taki spokój. Trzeba być wyrafinowanym.

— Dzień dobry! — Odkłada gazetę i wita się, jak serdeczny przyjaciel z Elizą.

— A jednak spotkaliśmy się jeszcze raz.

A na stoliku kładzie bursztyny i brylanty.

— Dzięki nim. Te zimne kamienie przyczyniły się do przyjścia pani.

Długo rozmawiają szczerze, teraz już jak dwoje najlepszych przyjaciół. Elizie wystarcza to, że Roman nie jest złodziejem. Rozwalony fundament marzeń iście po kobiecemu został naprędce naprawiony.

Roman... kocha. Chyba, bo inaczej nie spotkałby się z nią, nie użyłby aż tego podstępu.

A jednak spotkali się jeszcze raz.

— — — — — — — — — —

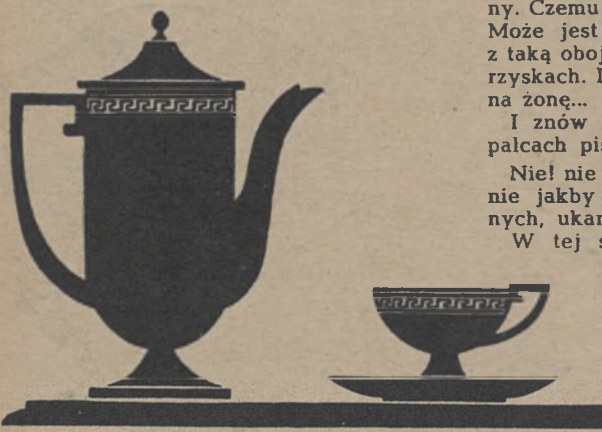
Happy end! Miły, pogodny, taki, jak zawsze w noweli. Nie po drugim spotkaniu, ale po dziesiątym napewno — zdaje się, że w dwa miesiące później, Roman oświadczył się.

A Eliza musiała postarać się o inny dowód osobisty, bo stary stał się już nieważny.

Nazywała się teraz Norczyńska.

WARIAT W KOSTNICY

Czeladnik stolarski pewnego małego miasteczka węgierskiego miał zrobić trumnę. Poszedł więc do kostnicy, aby wziąć miarę z nieboszczyka. Jakie było jego przerażenie, kiedy nagle usłyszał głos: „ze mnie masz wziąć miarę, nie z niego". Czeladnik stracił po prostu przytomność. Później okazało się, że to jakiś umysłowo chory zakradł się do trupiarni i pozwolił sobie na ten niewczesny żart, który czeladnika mógł przyprawić o śmierć.



WYSTAWA W BERLINIE

„RAJ BOLSZEWICKI"



MODEL OBOZU PRACY NA SYBERII

Ci pożałowania godni ludzie, przeważnie za drobnostki uprowadzeni zostali na Sybir. Tam w najgorszych warunkach wykonywać muszą najcięższe prace oraz znajdują się pod ciągłą strażą żołnierzy GPU.

Fot. Scherl 2, P. B. Z. 3, Weltbild 1



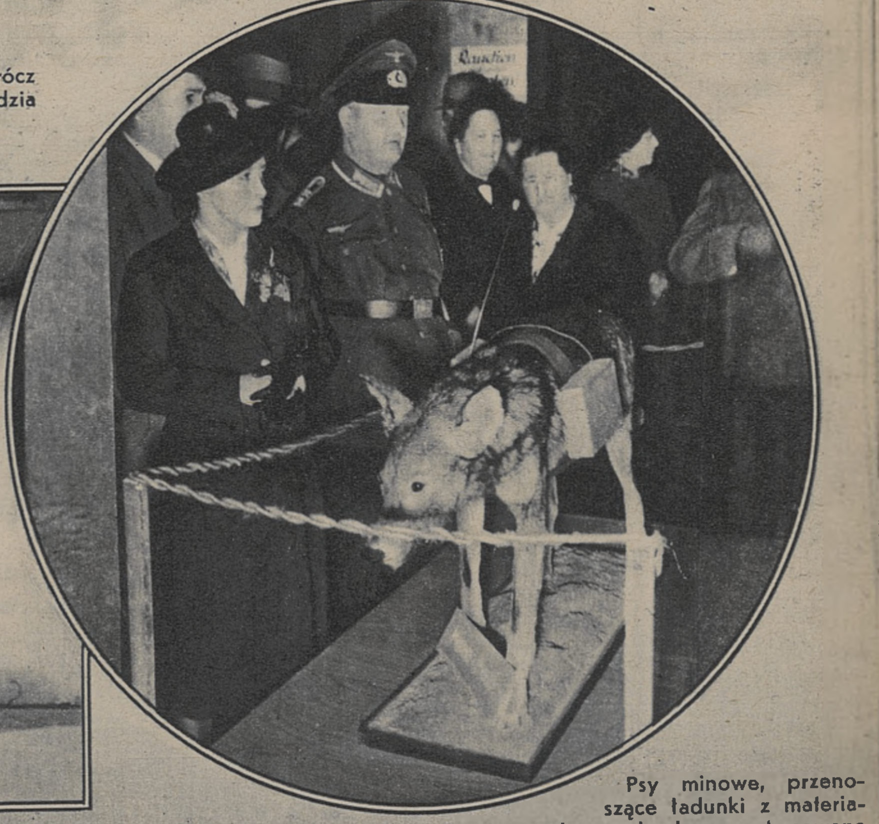
W KAŹNI GPU

Na zdjęciu przedstawiony jest model lochu GPU., gdzie oprócz tego „żyjącego pala" oglądać jeszcze można różne narzędzia tortur.



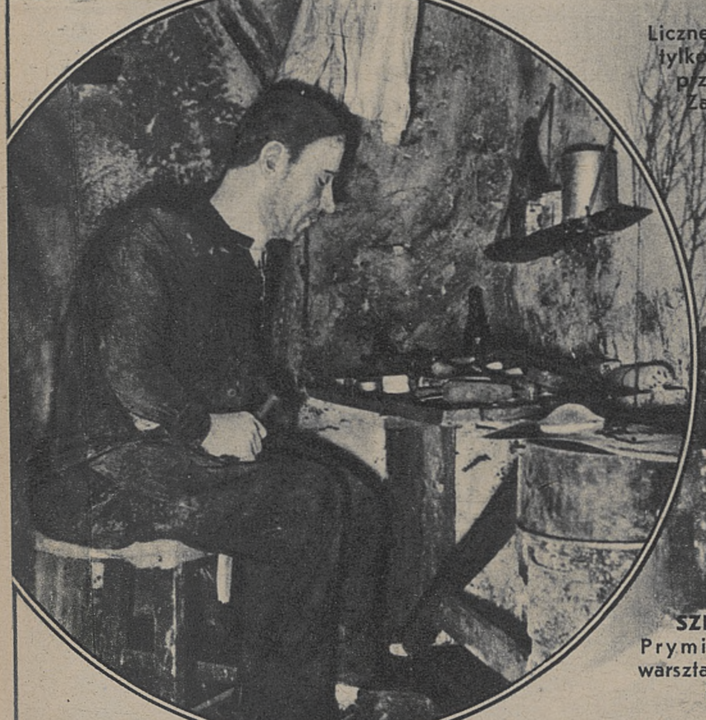
BUNKIER SOWIECKI

Liczne bunkry sowieckie połączone były pomiędzy sobą tylko przy pomocy jednego wyjścia, strzeżonego pilnie przez komisarzy politycznych. Załogi nie mogły więc myśleć o ucieczce i w ten sposób zmuszone były walczyć do ostatniego.



W kole:
PIES MINOWY
Także i ten podły sposób walki Sowietów nie został pominięty na wystawie.

Psy minowe, przenoszące ładunki z materiałem wybuchowym, tresowane były specjalnie dla czołgów niemieckich. Dotknięcie miny z czołgiem miało spowodować wybuch.



W kole:
SZEWC Z MIŃSKA
Prymitywne urządzenie warsztatu oddane jest z całą wiernością.



MIESZKANIA JASKINIOWE Z OKOLIC MIŃSKA

Oto ziemianka w bezpośrednim sąsiedztwie z „wspaniałą" operą ludową. Warunki mieszkaniowe w tym raju robotników są straszne. Robotnicy, rzemieślnicy i studenci mieszkają w norach, w których brak najprymitywniejszych sprzętów kłóci się o lepszę z brudem i zaniedbaniem.

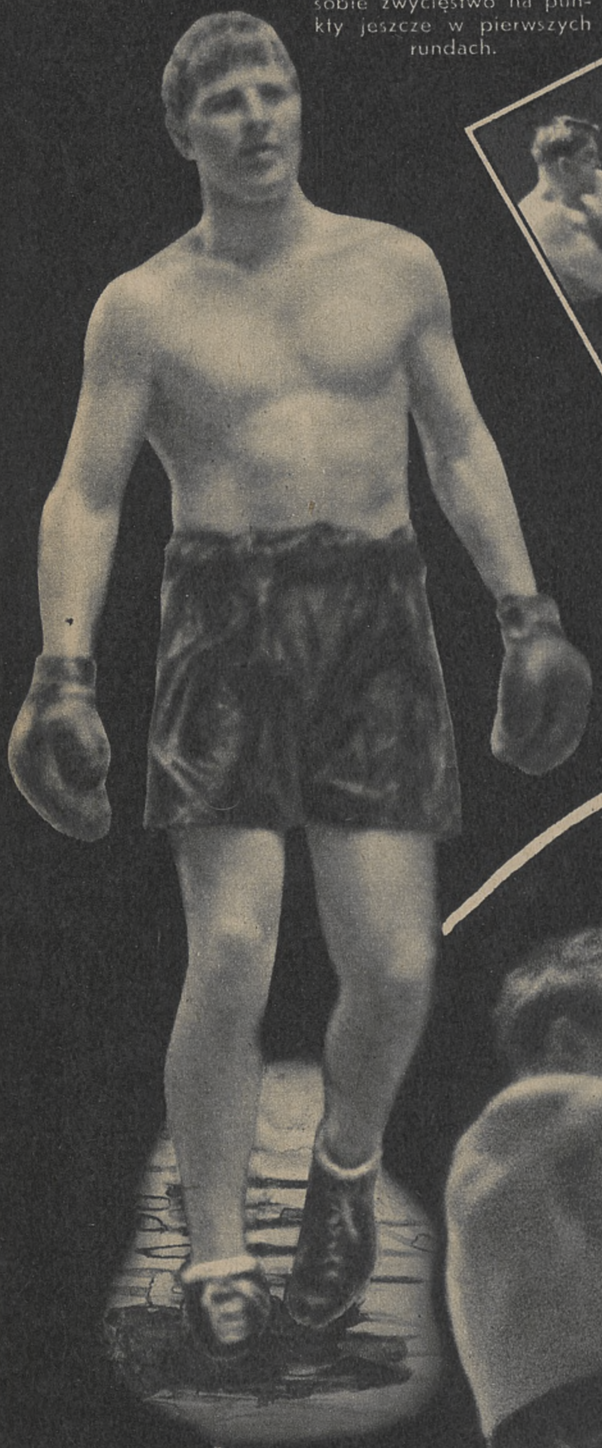
W Berlinie otwarta została w tych dniach przy wielkim udziale publiczności wystawa nosząca tytuł „Raj bolszewicki". Pokaz ten daje wstrząsniętemu do głębi widzowi pogląd na stosunki socjalne w Rosji Sowieckiej. Świadectwa, jakich dostarcza ta wystawa są niezbite, pokazują bowiem na oryginałach istotne stosunki bolszewickie. Większa część eksponatów została sprowadzona do Berlina z terenów sowieckich zajętych przez Niemcy.

RING WOLNY!

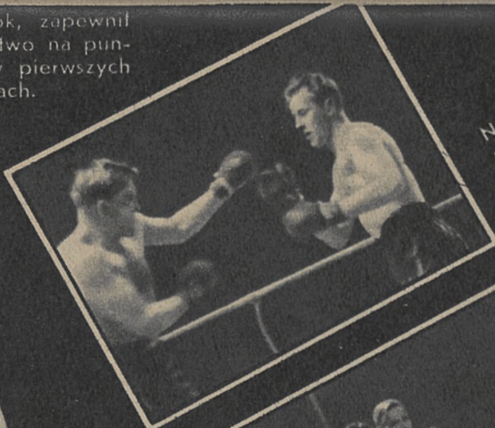
REPORTAŻ I. K. P. Z WIELKIEGO MECZU BOKSERSKIEGO NEUSEL-TANDBERG W BERLINIE

Wielki mecz bokserski, który odbył się w berlińskiej Deutschlandshalle wobec 16 000 widzów pomiędzy byłym mistrzem niemieckim w wadze ciężkiej, Neuselem, i młodym Szwedem, Tandbergiem, zakończył się słabym zwycięstwem Neusela na punkty. Tandberg wykazał w tej zaciętej walce klasę sam dla siebie!

OSTATNIA RUNDA!



Neusel, obok, zapewnił sobie zwycięstwo na punkty jeszcze w pierwszych rundach.





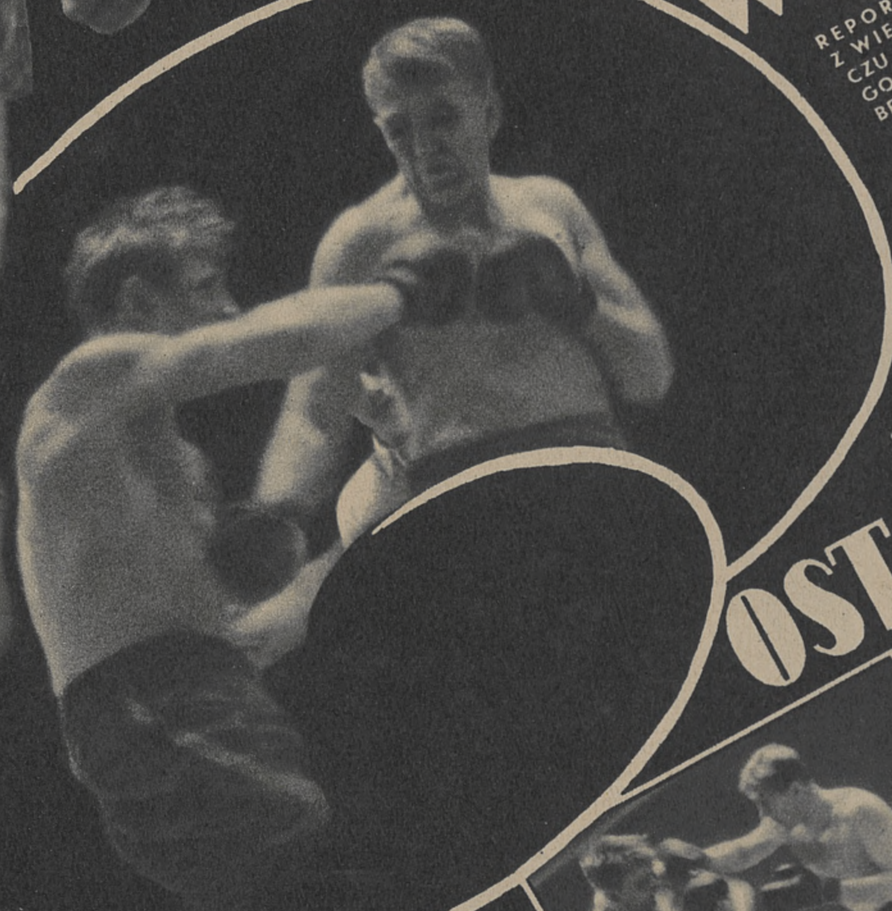


Na lewo: Tandberg na ringu. Masażysta i instruktor dają mu ostatnie wskazówki.

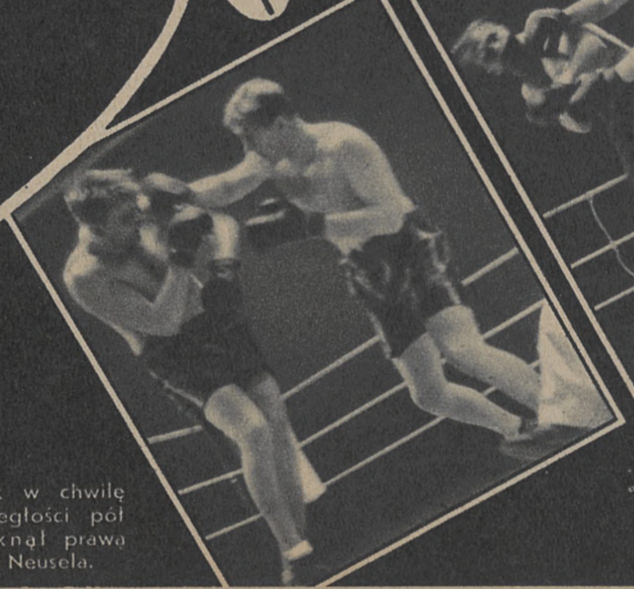
Także i Neusel, który nie mógł utrzymać początkowego tempa walki, otrzymuje ostatnie rady.



Na prawo: Neusel wymyka się przed nagłym hakiem Szweda . . .



Powyżej Olle Tandberg. Dziesiąta runda już się skończyła. Właśnie ogłoszono zwycięstwo na punkty dla Niemca Neusela. Więc młody Szwed, po którym nie widać prawie wcale zmęczenia tą ciężką walką idzie w stronę Neusela...



Niepowstrzymanie atakuje teraz Szwed, ale Neusel broni zręcznie swoich punktów.

. . . ten jednak w chwilę potem z odległości pół długości dotknął prawą ręką głowy Neusela.





. . . który w ostatniej minucie tak silnie atakuje, że wygrywa ostatnią rundę, czym jednak nie może zagrozić zwycięstwu Neusela. Na lewo Neusel.



Znowu uniknął Neusel ciosów Szweda . . .

. . . on zaś jeszcze nieco zmęczony wychodzi ze swego rogu, aby podziękować młodemu Szwedowi za jego piękną walkę i równocześnie odebrać od niego życzenia.